

Opętani Gombrowiczem

ZBIGNIEW RYBKA | Twórczość autora „Ferdydurke” wymaga pewnego wysiłku intelektualnego – mówi dyrektorem Teatru Powszechnego w Radomiu i szef XII Międzynarodowego Festiwalu Gombrowiczowskiego.

W: Kiedy Wojciech Kępczyński jako dyrektor Teatru Powszechnego w Radomiu powołał w 1993 roku Międzynarodowy Festiwal Gombrowiczowski liczył, że impreza potrwa trzy, cztery lata. A tu już dwunasta edycja...

ZBIGNIEW RYBKA: Rzeczywiście rozpoczęło się wszystko ze sporym rozmachem, ale – śledząc późniejsze losy tego festiwalu – trudno oprzeć się wrażeniu, że z biegiem czasu ten festiwal stał się problemem dla kolejnych dyrekcji. Były różne niezrozumiałe posunięcia. Jedną z edycji rozpoczęto np. inscenizacją „W małym dworku” Witkacego. A ja obejmując dyrekturę radomskiego teatru, nie miałem wątpliwości, że ta impreza może i powinna być wizytówką Radomia. Nowoczesna technika, internet pozwalają patrzeć na dziedzictwo i recepcję Gombrowicza w wymiarze nie polskim, a światowym. I taką właśnie perspektywę staramy się nadać temu festiwalowi.

W festiwalu wezmą udział cztery teatry zagraniczne oraz siedem polskich- z Łodzi, Warszawy, Torunia, Szczecina, Opola, Wrocławia i Radomia. I po raz kolejny goście z Argentyny, wśród nich dzieci wnukowie i krewni przyjaciół Gombrowicza.

Goście z Argentyny to już niemal tradycja, bo różne zespoły z tego kraju od czterech edycji są regularnie obecne w repertuarze festiwalu (podobnie zresztą rzecz ma się z Francuzami). Najbardziej zaskakuje mnie fakt, że Argentyńczycy stosunkowo często sięgają po utwory, które mówią o Polsce i Polakach. Że to interesuje ich bardziej niż

problemy uniwersalne, które porusza Gombrowicz.

Z takim znanstwem opowiadać o naszej, polskiej historii rzadko się zdarza cudzoziemcom. Coś jest w twórczości Gombrowicza, że tak chętnie do niej wracają.

Niezwykła jest ta ich pasja i zaangażowanie. Tak było w każdym ich przedstawieniu, które tutaj przywozili. Może to sprawa południowego temperamentu... Ale też myślę, że oni czytają Gombrowicza, przejmują się tym, o czym pisze, próbują dotrzeć do sedna sprawy. To bez wątpienia decyduje o świeżości ich spojrzenia na jego twórczość.

A my Polacy czytamy Gombrowicza?

Myślę, że nie czytamy Gombrowicza. Nawet wiem to na pewno. Po pierwsze w ogóle mało czytamy, po drugie części naszej literatury nalepiono etykietę: trudny autor, ciężki utwór albo nudna szkolna lektura. A wszystko, co jest lekturą jest z zasady odrzucane, deprecjonowane. My dyrektorzy teatrów widzimy to na co dzień. W repertuarze Teatru Powszechnego mamy znakomitą inscenizację „Wesela” w reżyserii Mikołaja Grabowskiego i okazuje się, że ponieważ to lektura, na spektakl niechętnie chodzą dorośli. Zupełnie tak, jakby Wyspiański napisał swój największy narodowy dramat na zamówienie kuratorium oświaty w Krakowie. Nonsens.

A Gombrowicz?



MATERIAŁY PRASOWE

Z nim jest podobnie. Jego twórczość wymaga pewnego wysiłku intelektualnego. On nie schlebia widzom i czytelnikom, potrafi mówić gorzkie prawdy o nas samych, wyśmiewa dziwaczne gesty, to ducie w polskość, nasz napuszony patriotyzm. Zastanawia się nad tym, co ma wartość.

Wspomniał pan o „Weselu” Mikołaja Grabowskiego, przejdźmy więc do „Ślubu”, który również przygotował Mikołaj Grabowski.

Bardzo zależało mi, by właśnie „Ślub” pokazać na inaugurację tegorocznego festiwalu. To kolejne wielkie przedsięwzięcie, które Mikołaj Grabowski przygotowuje w naszym teatrze. Wiedziałem, że nie zawiedzie on naszej publiczności nawet tej najbardziej wymagającej, ale też tej, którą określa się jako publiczność środka. Przyglądając się próbom, nie miałem wątpliwości, że powstanie spektakl niebanalny, ważny, pełen Gombrowicza, pełen nas w tym Gombrowiczu. Przedstawienie, które daje do myślenia.

A obliczył pan, ile w minionym sezonie powstało inscenizacji Gombrowicza na świecie?

Z tego, co wiem 17 w tym kolejna „Iwona...” Grzegorza Jarzyny, która właśnie miała swą premierę w Moskwie. I którą będziemy się starać zaprosić na następną edycję festiwalu.

W tym roku będzie wyjątkowa różnorodność stylistyk, spektakle dramatyczne, lalkowe, pantomima. Przedstawienia dla dzieci.

Spektakl Bajka Pomorskiego nie jest wcale dla dzieci, choć grają aktorzy i lalki. W tym roku wychodzimy zresztą poza typowe konwencje... „Pustka. Pustynia. Nic” to spektakl, w którym Gombrowicz – mistrz słowa, opowiedziany jest niemal bez słów, natomiast „Iwona” w wykonaniu zespołu z Marsylii to propozycja nosząca znamiona eksperymentu. Przedstawienie prezentowane jest w zupełnie nieteatralnej przestrzeni, na placu zabaw, a tytułową postać za każdym razem gra ktoś inny. My, ze względu na warunki atmosferyczne panujące w naszych szerokościach geograficznych o tej porze roku, zdecydowaliśmy się pokazać ten spektakl w teatralnej malarni, a Iwonę zagra jedna z naszych aktorek.

Wśród realizatorów pojawi się spora grupa uznanych nazwisk. Poza Mikołajem Grabowskim kolejny specjalista od Gombrowicza Jacek Bunsch, który tym razem sięga po „Pamiętnik Stefana Czarnieckiego” młodzieńcze opowiadanie autora „Ferdydurke”...

To interesujący kameralny spektakl, w którym widać jak na dłoni, w jaki sposób Gombrowicz rozprawia się z naszymi narodowymi stereotypami. Niektóre myśli zabrzmią szczególnie współcześnie.

Wśród mocnych nazwisk jest też bez wątpienia Anna Augustynowicz...

Przyjedzie aż z dwoma tytułami - „Ślubem”, który jest koprodukcją teatrów z Opola i Szczecina, oraz „Iwoną, księżniczką Burgunda”, zrealizowaną ze studentami w łódzkiej Filmówce. Oba robią olbrzymie wrażenie.

O Gombrowiczu można by właściwie godzinami, ale Koniec i bomba...

A kto nie obejrzy ten trąba.©©

–rozmawiał Jan Bończa-Szabłowski